Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 29.** Leszno, dnia 19. Stycznia 1839.



Wojciech Piasecki,
artysta teatru warszawskiego.

Urodził się dnia 1. Kwietnia 1802 r. w mieście Grzegorzewie, obwodzie łęczyckim, teraz gubernii mazowieckiéj, z rodziców Walentego i Maryanny z Zasadzińskich Piaseckich. — Początkowo pobierał nauki w szkołach obwodowych łęczyckich, a skończył one w Warszawie u XX. Piarów. Poświęciwszy się zawodowi scenicznemu, po krótkim pobycie w szkole dramatycznéj, gdyż nader spiesznie rozwijały się jego zdolności, otrzymał zaszczyt w 19. roku wystąpienia przed publicznością po raz pierwszy w dniu 15. Sierpnia 1821 r. w roli Barona Rutwen w dramie Upiór; powtórnie w dniu 28. Sierpnia t. r. w roli Rodryga w tragedyi Cyd; to drugie wystąpienie rokowało już, że nowy zwolennik Melpomeny, z ucznia, wkrótce stanie się mistrzem. Policzony w grono Artystów, zajmował role główne młodych i kochanków, tak w dziełach poważnych, jako też i w komedyach. Wykonanie każdéj jego roli poprzedzało zastanowienie się nad nią gruntowne: był to Artysta myślący, a należąc do rzędu mężczyzn, ozdobionych nader piękną postacią, przedstawiał swą osobą i talentem widok uroczy na ziemi. — Zapragnął widzieć wzorowych mistrzów scenicznych za granicą, i w tym celu w roku 1830 zwiedził: Berlin, Monachium, Paryż, Wiedeń i inne celniejsze miasta Europy. W roku 1834 dnia

10. Lutego zaślubił Maryą z domu Bułabowską, ale niestety! po trzech-letnim pożyciu z ukochaną małżonką i po zostawieniu syna, z żalem przyjaciół, których nie mało liczył, po dwu tygodniowéj chorobie, zakończył życie pełne cnót, w dniu 8. Stycznia 1837 r. Osobiste jego przymioty zniewalały serca wszystkich, którzy go bliżéj znali. Tyle pięknych zalet, tyle talentu tworzyły tarczę, od któréj się odbijały wszystkie pociski zazdrości. Rzec można śmiało: nie miał on nieprzyjaciół; dowodem tego były ronione łzy obecnych przy spuszczaniu zwłok jego do grobu! Pokój twoim popiołom, szanowny cieniu!

K. F.

Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Wysłańcy Sławian, z żądaniem układów lub pokoju, zbliżywszy się do nieprzyjaciół, zaraz w ich obliczu rozniecali ogień, i tak czekali na posłów z przeciwnéj strony. Przy zawieraniu przymierza samo podanie prawicy, było dostateczną rękojmią przyrzeczeń. Kiedy zaś, lubo rzadko, przysięgali na bogów, na gaje i źródła poświęcone, wszelki oręż wraz ze zbroją odkładali na bok, i z odkrytą wyrzekali głową; „żeby w razie wiarołomstwa perun pozbawił ich swojéj opieki; żeby ich w potrzebie własne tarcze nie osłaniały, żeby własnemi mieczami byli posiekani;“ przez cały zaś ciąg obrzędu gęślarze przegrywali na gęślach.

Sławianin był wytrzymałym na trudy, znoje i wszelkie dolegliwości, i jako zręczny nie łatwo ulegał; lecz skoro już zwyciężony poddać się został przymuszonym, własną włócznią grotem wtykał w ziemię, a miecz kładł na głowę. W przypadkach najścia siedzib ojczystych przez nieprzyjaciół, Sławianie mieli obyczaj zagrzebywać wszelką żywność w ziemi, a żony, dzieci, starców, zgoła wszystkie osoby niezdolne do boju, odsełali do grodów czyli zamków, do nieprzebytych lasów, i tym podobnych miejsc bezpiecznych.

W jakiéj sile występowali do boju, dorozumieć się można z podania cesarza Konstantyna, z którego dowiadujemy się, że mniéj znakomite pokolenie Kroatów zadunajskich, mogło wystawić 100000 pieszych a 60000 jezdnych; i oprócz tego utrzymywali na morzu adryatyckiem 40 statków zbrojnych, każdy obsadzony stem wojownika. Wreście i to jest godne uwagi, że zamożni obywatele zwykli byli z osobna wyprowadzać do boju konno lub pieszo po kilkadziesiąt znajomych i przyjaciół, własnym nakładem uzbrojonych, składających ich drużynę poplecznę. Nakoniec było obyczajem Sławian, że odznaczającym się w wyprawach wojennych wodzom swoim, zwykli byli sypać z ziemi mogiły; skromne te pamiątki, trwalsze podobno nad wszelkie inne pomniki, same jedne oparły się przemocy czasu i przechowały do dziś pamięć tych, których uczcić chciano. Zabytki takich mogił znajdują się po wszystkich stronach północnéj Europy; nad Wisłą mamy dwie znaczniejsze: Krakusa i Wandy; najwięcéj dochowało się ich dotąd około dolnego Dniestru, w północnych okolicach morza Czarnego aż ku źródłom Dniepru i Wołgi. Ruś nazywa te pomniki kurhanami.

Zbierając w kilka wyrazów to, cośmy o Sławianach dotąd powiedzieli, pokazuje się, że charakter Słowian z przyrodzenia łagodny, spokojny, wesoły, wcale nie był rycerskim; dalecy od żądzy podbojów, występując do boju, jedynie w obronie własnych progów, rozwijali tylko zdolności właściwe walce odpornéj, i bynajmniéj nie przesadzali się w uzbrajaniu; bo stan wojenny poczytywali tylko za przerwę ciągu spokojności i zgody właściwych ludom, którytoo charakter przodków Sławian odziedziczyli i Polacy.

Niepewności początkowych dziejów polskich, a ztąd i wojenności.

Zdaje się, że jak inni Sławianie tak i Lachowie rządzeni według pomiaru na żupy przez starszyznę (panów, żupanów, starostów), tylko w czasie wojny obierali losem jednego z pośród niéj wojewodą, który po ukończonéj wojnie, tylko władzę cywilną zarówno z innymi podzielał; i dla tego plemie lechickie przy swoim rządzie gmino-władnym nie mogło wywierać żadnego na zewnątrz wpływu, bo tylko walką odporną mogło być zajęte. Kiedy zaś powstała na ich łonie władza książęca, i który z tych xiążąt, zjednoczył wszystkie pojedyńcze żupy węzłem społecznym, dojść niepodobna. W braku istotnych dowodów, przyjmujemy prawdo podobne: że od czasu, jak królowie niemieccy zaczęli rozszerzać swe granice ku siedliskom sławiańskim, i wnosić do Sławian naukę chrześciańską, pokolenie Lachów zostało znaglone do poruczenia rządów nad sobą jednemu, i że takim jedynowładzcą z pewnością był już Ziemowit (860 — 891), pomijając jego poprzedników niepewnych Lechów i Popielów.

Ale ta niepewność początkowych dziejów polskich, nie kończy się na Ziemowicie. Prócz domysłów z podania, że w czasie od Ziemowita do Mieszka I. polscy xiążęta bojowali z sąsiedniemi krajami i plemionami, i granice rozszerzali, o żadném ich działaniu nic nie wiemy pewnego. Dopiero o Mieszku I. wiadomo, że wiarę przyjął chrześciańską wraz z narodem, miał udział w zamieszkach niemieckich, walczył nieszczęśliwie i utracił różne ziemie, które syn jego Bolesław I. mocą musiał odzyskiwać. Dla tego też początek wojenności polskiéj naznaczamy dopiero od rządów Bolesława W., który pierwszy byt narodu ustalił i ubezpieczył.

I. O wojenności polskiéj w ogóle.

Działalność Bolesława W. Bolesław objął po śmierci ojca (992 r.) kraj uszczuplony, z pogaństwa sławiańskiego nieoczyszczony, i zewsząd groźnemi sąsiadami otoczony. Zatargi z Czechami o Szląsk i Łużyce, wzrastająca potęga Włodzimierza Kijowskiego, również niebezpieczne sąsiedztwo ze Sławianami zaodrzańskimi, Pomorzem i Prusakami: wywołały całą jego działalność wojenną, któréj było skutkiem, że granice swojego królestwa, Odrą, Wisłą i Wartą zamknięte, rozciągnął aż do Dunaju, Łaby, Cisy, Dniepru i Baltyku.

Temu zwiększaniu królestwa okolicznemi ziemiami, towarzyszyło ich urządzanie. Wyższa myśl ożywiała duszę Bolesława. Chciał on potęgę i znaczenie narodu oprzeć na wewnętrznym porządku, odpowiednim duchowi czasu; zatém zniszczyć dawne a natchnąć nowe życie. I ten pomysł wykonał tak jenialnie, iż zasady, przez niego zaprowadzone, przetrwały aż do ostatnich czasów.

Dla obalenia dawnego sławiańsko-pogańskiego porządku rzeczy, a wprowadzenia nowego europejsko-chrześciańskiego, używał Bolesław rozmaitych środków; głównie zaś postanowił upartych stronników sławiańskiego życia nakłonić do nowego i do swoich widoków siłą fizyczną. Utworzył przeto wojsko nadworne, ażeby jego skinieniu wszyscy ulegali; pomnażał okazałość przybocznego orszaku, ażeby wspaniałą powierzchownością powiększać swoję powagę; i ztąd to poszło, że jego drużyna zawsze tak była liczna, iż jak pisze *Długosz*, miała postać potężnych pułków, z którą mógł każdego czasu postawić czoło okolicznościom.

Z takichto powodów, zaraz od początku panowania swojego, łożył Bolesław wszelkie ku temu starania, aby miéć wojsko narodowe, rządzone już odtąd trybem pewnym i nieodmiennym, trwałe i na wszystkie, nawet nieprzewidziane przygody, gotowe. Obyczaje, co do wojenności przyjęte od narodów zachodnich, posłużyły mu za podstawę do ustanowienia porządku wojskowego w Polsce.

Wszystkich, co tylko czuli nowe potrzeby narodu, stawiał Bolesław przy tronie swoim, wznosił nad innych, obdarzał rozległemi dobrami, powierzał im rozmaite urzędy i godności. Ci panowie, starostowie, kasztelani (proceres, comites, castellani), bylito rządcy ziem, grodów i zamków, oraz najprzedniejsi dowódzcy wojska, naczelnicy dworu, doradzcy królewscy, namiestnicy książęcéj władzy.

Razem z wyliczoną starszyzną otaczali także króla i bojownicy, żołnierze; oni to pomagali Bolesławowi w rozległych usiłowaniach, który na nich zupełnie polegał, i zdołał to zrobić, że najwaleczniejsi z nich, zaczęli odtąd składać przedniejszy stan narodu, łaskami i przywilejami królewskiemi obsypywany. Latopisarze nadali im nazwę *nobiles*, a zostająca w dawnéj prostocie sławiańskiéj *szlachta* (z niemieckiego *Schlacht*, bitwa), dla tego, że w ustawicznych trudach bojowych biegła z królem, to do Dunaju i Łaby, to do Dniepru i morza baltyckiego. Szlachta ta, składając obyczajem czasu główną siłę narodu, serce wojska, służyła konno w bardzo ciężkiém uzbrojeniu (milites loricati).

Miastom zaś rozkazano przystawiać pewną liczbę piechoty, z tarczą na ramieniu, z kijem w ręku (milites clypeati). Do nich należało dostarczać żywności na wozach, i trzymać zawsze gotowe konie (podwody) dla posłańców, roznoszących listy królewskie.

Nakoniec wieśniactwo, kmiecie (rustici, villani), byli obowiązani żywić załogi zamków pogranicznych; to jest każdy wieśniak musiał dawać każdego roku do spichrzów królewskich z pługa (de aratro) jednę miarę żyta, drugą owsa (podatek *stróża*), wyjąwszy tych, którzy osobą służyli w szeregach.

Wojsko powiększéj części było niestałe, dopiero na każdą wyprawę zwoływane, jednakże starszyzna była w niém ustanowiona; każdy miał sobie wskazane miejsce, jakie powinien był zajmować w szyku i jakiemu pocztowi ludzi przywodzić. I tak: pułkownik albo rotmistrz rządził całym hufcem; jego podręczni: tysiącznicy, setnicy, dziesiętnicy, władali liczbą ludzi, określoną temi urzędowemi nazwami; przełożony zaś nad wszystkiém wojskiem, zwał się hetman (princeps lub magister militiae), który na czas wyprawy w polu, wyręczał panującego w pracach wojennych.

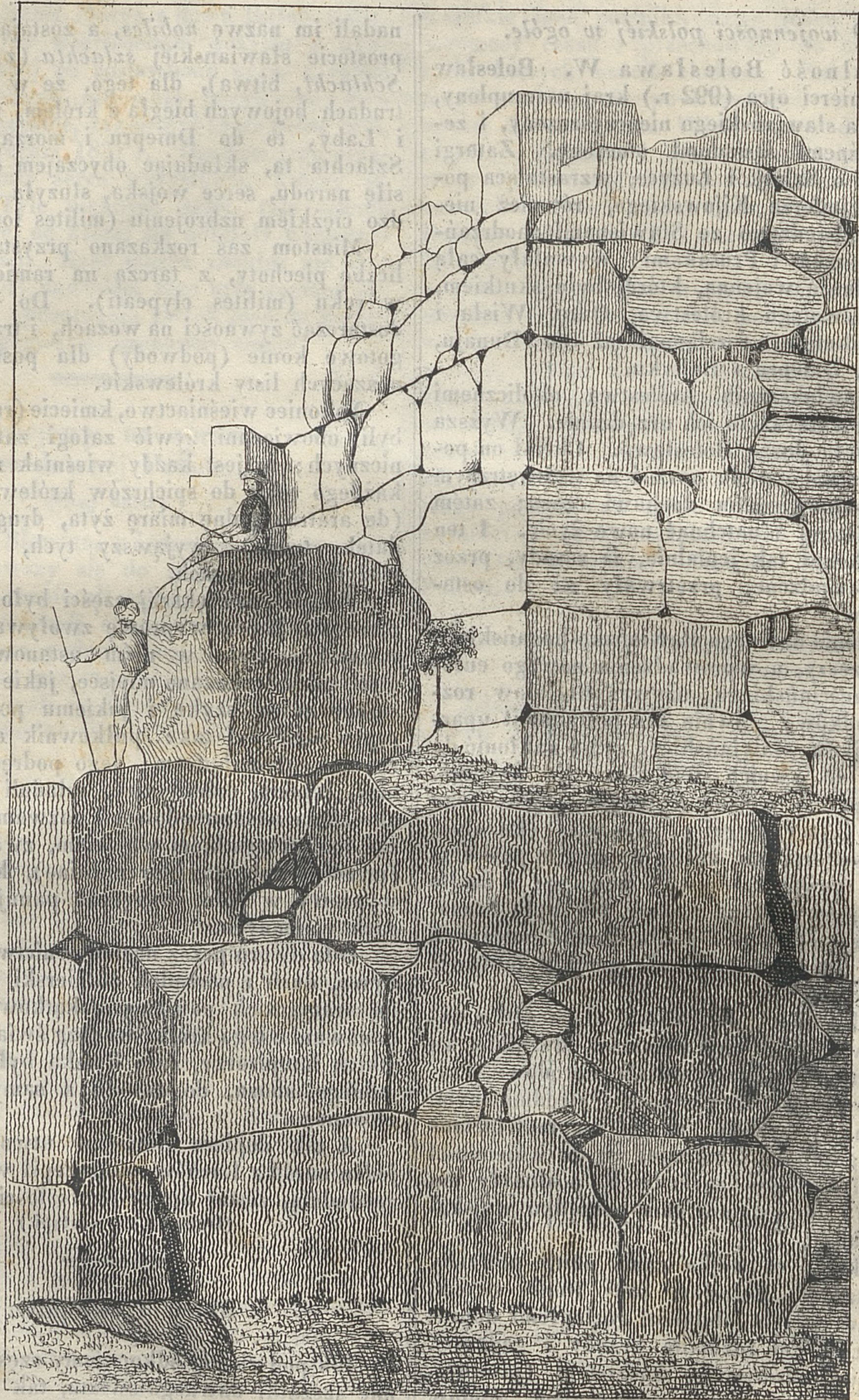
Ode dworu przez naśladownictwo, jak zawsze bywa, duch i porządek żołnierski przeniosły się do wszystkich państwa zakątków, owszem za panowania tego króla, według świadectwa wszystkich latopisarzy, cała Polska była podobna do jednego obozu, do narodu z samych żołnierzy złożonego.

A tak dopiero Bolesław utworzył rzetelnie jeden naród z Lachów, zaszczepił w nim oświatę zachodnią, został ojcem przyszłości narodu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Mury Cyklopow.

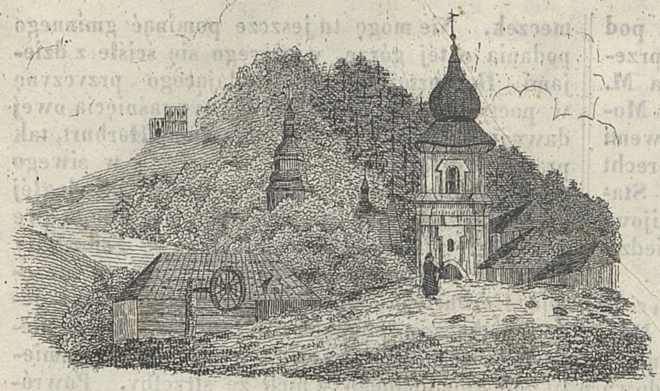
Jak pod ziemią odkopujemy częstokroć olbrzymie szczątki dawnego świata, tak i na powierzchni znachodzimy ślady dzieł ogromnych innego ludzi pokolenia, wprawujące nas wielkością swoją w podziwienie: szczątki te pierwiastkowéj na ziemi naszéj budowli, znajdują się w Grecyi; są to mury miejskie, nazwane przez Strabona i Pauzaniasza *murami Cyklopów*. Sławny angielski starożytnik *Dodwell*, pierwszy odkrył, że te mury w Grecyi i w Latium, mają niejakie do siebie podobieństwo, i uczynił je znajomszemi uczonemu światu.



Mury cyklopów w Tiryncie.

Argos, najstarsze miasto greckie, miało, podług świadectwa starożytnych, Cyklopowe mury. Założone około 1856 przed naszą erą przez Inacha; a zatem stało już przeszło 800 lat przed rozpoczęciem warowni Cyklopów, o których dopiero około r. 1361 za dni Proetusa, jako o nowych do Argolis przybylcach, czyni się wzmianka.

Że Cyklopi za panowania Proetusa ze wschodu przybyli, zdaje się być rzeczą niewątpliwą podług zdania starożytnych autorów Pausaniasza, Pherecydesa i wielu innych. Uważać tu należy, że Perseusz był istotnym dziedzicem tronu Argolskiego, i że dobrowolnie ustąpił tego miasta Megapentesowi, synowi Proetusa, i osiadłszy



Klasztór Bazylianów w Dobromilu i gruzy zamku Herburtów.

w *Tiryncie,* Cyklopów do wzniesienia murów miejskich używał, a poźniéj, gdy za ich pomocą zbudował Myceńską warownią, ci nowi architekci zostali w kraju, i do opasywania miast murami używani byli. Wielu z czytelników naszego pisma nie ma zapewne wyobrażenia, jakie to były mury; dla tego daję tutaj krótki ich opis wraz z ryciną, wyjęty z dzieła: *Probestücke von Städtemauern des alten Griechenlands von Sir William Gell, aus dem Englischen übersetzt, München* 1831.

Najdawniejsze szczątki cyklopowych murów znajdują się w Argos, leżące na wschód przy warowni góry Larissa; ale okazalsze nierównie i dające lepsze wyobrażenie tego rodzaju budowli są ruiny cyklopowe w *Tiryncie* od wschodu. Nasz obrazek przedstawia ruinę takich cyklopowych murów przed wschodnią bramą tego miasta: budowa regularniejsza niż zwykle, głazy staranniéj ciosane. Dla spojenia tych ogromnych mass i wypełnienia miejsc próżnych używano wśródku mniejszych kamieni. Cała ta massa głazów w teraźniejszym stanie ma około 20 stóp w kwadracie, a 43 stóp wysokości. Nie wiemy jak te starożytne mury były wysokie, gdy Herkules, przyjaciela i gościa swego Iphita, w szaleństwie, albo, jak Homer nadmienia, z gorszych jeszcze pobudek, na łeb ztrącił: pochyła płaszczyzna prowadziła ztąd do bramy, dość niezgrabnie w skale wykutéj, jak to w Myceńskiéj *lwiéj bramie* dotychczas spostrzegać się daje, którą dla braku miejsca opuszczamy.

Dziwna rzecz, iż nie tylko w Italii, ale nawet na ostatnim Azyi krańcu, na wyspie chińskiéj *Napakiang* znajdują się ślady cyklopowych murów. Kapitan angielski *Hall* odkrył tamże i dał autentyczny opis mostu, z głazów ogromnych wielościennych zbudowanego, co nam dowodzi, że ludzie w różnych częściach ziemi osiadłszy, wpadali na jednę i tę samę myśl, wynikającą z równych potrzeb, i materyałów służących do ich zaspokojenia.

Klasztór Bazylijanów w Dobromilu i gruzy zamku Herburtów.

Niemasz w całéj dawnéj Polsce krainy, któraby w więcéj ciekawości obfitowała, jak dotąd jeszcze nieznane podgórze karpackie. Tutaj to ciekawy wędrowiec, prawie za każdym krokiem napotyka wnet zabytki sztuki, przypominające mu drogie dzieje ojczyste, wnet szczególniejsze piękności saméj przyrody, ujmującéj swemi tysiącznemi wdziękami. Jedną z takowych okolic, zalecającą się historycznemi wspomnieniami, jakotéż i ładném swém położeniem, jest dobromilski monaster OO. Bazylijanów. Samo miasteczko Dobromil, na granicy obwodu sanockiego, w Galicyi leżące, niegdyś pod opieką Herburtów zamożne, dziś zaś znacznie podupadłe, wsławiło się już z początkiem XVII. wieku, drukarnią Jana Szeligi, która pierwsze wydała na jaw dzieła naszych historyków: Kadłubka, Długosza, Orzechowskiego, Herburta. Pół mili za miasteczkiem, w ustroniu dzikiem i prawdziwie nabożnému i pustelniczemu życiu odpowiedniém, znajduje się ów monaster, w którym obecnie 15 zakonników uniackich, reguły ś. Bazylego mieszka. Do szczupłego murowanego kościoła, przypierają nieco obszerniejsze zabudowania klasztorne. Ciemne krużganki takowych, przyozdobione są dawnemi obrazami, między któremi kilka ciekawych popiersi polskich się znajduje, mianowicie: Jana Szczęsnego Herburta i Jana Lwa Herburta, ostatniego potomka téj rodziny; miał on w zakonie tutejszym życie swe zakończyć. Biblioteka klasztorna, posiada przeszło 700 dzieł starych, powiększéj części ascetycznéj treści, kilka ciekawych rękopisów i do 70 ksiąg ruskich. Monaster pierwotnie drewniany, stał dawniéj na górze, lasem porosłéj, wznoszącéj się nad klasztorem dzisiejszym; założył go wraz z kościołkiem ś. Mikołaja ojciec Anastazy, r. 1613. na mocy przywileju Jana Szczęsnego Herburta, starosty mościckiego i sądowowiszniańskiego. Jednakże z powodu niedogodnego poło-

żenia i trudnego przystępu, został r. 1731., pod Hegumenem Gerwazym Pasławskim na dół przeniesiony, i za przyczynieniem się Hegumena M. Haliczkowicza, rozszerzony i wymurowany. Monaster ten, celujący niegdyś wzorowemi swemi szkołami, wspierali dobrodziejstwy także Albrecht Krasiński, kasztelan Czehowski r. 1663. i Stanisław na Jaworze Jaworski, miecznik kijowski r. 1740. i Stanisław Bratkowski, dziedzic Zurawna.

Od południa spoglądają na klasztór i na całą okolicę rozwaliny, niegdyś możnego grodu Herburtów. Leżą one już na gruncie wsi Tarnawa na dość wyniosłej górze. Osobliwsza budowa zamku tego, do którego kręta koło góry prowadzi droga, na szczególną zasługuje uwagę. Główna część mieszkalna, dosyć obszernie zbudowana, jest w kształcie półkola; widać w niéj jeszcze potrójne sklepienia, okna i warowne strzelnice, które mimo niszczącego czasu, dotąd przetrwały. Tylna część zamku, przeznaczona na dziedziniec i stajnie, obwiedziona murem, tworzącym trójkąt, kończyła się basztą, dziś już całkiem zburzoną. Duża brama gotycka prowadzi z przodu do zamku, nad nią w kamieniu wykuty herb rodziny Herburtów i do pół wytarty napis: „Obrona w...“ co pokazuje, iż zamek więcéj dla obrony, jak dla przepychu służył. Zamek ten wymurował w XVI. wieku Jan Herburt z Fulsztyna, sekretarz królewski, podkomorzy przemyski i starosta sanocki, sławny z swego zbioru praw polskich; zdobiły go wtedy rozmaite malowidła i napisy, jak to widać z starego opisu tychże malowideł umieszczonego w Pamiętniku sandomirskim T. II. str. 207. Po bezpotomnym zejściu Herburtów, dostał się Czuryłłom, a późniéj rodzinie Krasińskich. W drugiéj połowie XVIII. wieku, przemieszkiwała w nim Franciszka Krasińska, sławna z swéj piękności i nieszczęść, zaślubiona potajemnie r. 1761. Karólowi, xięciu kurlandzkiemu, synowi Augusta III., króla polskiego, któréj czułe przygody znana nasza autorka, p. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa pięknym piórem opisała. Zamek Herburtów, przetrwał liczne burze w wojnie kozackiéj, szwedzkiéj, siedmiogrodzkiéj; dotąd jeszcze żyje w uściech ludu tamtejszego podanie, jak się załoga nieraz mężnie broniła, rzucając z murów zamkowych kamienie belki i proso wrzące na drapiących się wrogów. Największego jednak zniszczenia doznał roku 1684., gdy A. Białogłowska, starościna Liska, Bazylijanom dobromilskim do budowy klasztoru pozwoliła wybierać kamienie z murów. Jednakże, podług powieści ludu, strzeże dotąd gruzów duch, czasami się pokazujący, a niejeden śmiałek przypłacił złamaniem karku, gorliwość swoją przy rozbieraniu murów.

Na górze ostrokręgowego kształtu, między klasztorem, a zamkiem leżącéj, dziś gęstym lasem porosłéj, miał dawniéj drewniany stać zameczek. Nie mogę tu jeszcze pominąć gminnego podania o téj górze, wiążącego się ściśle z dziejami Herburtów i opowiadającego przyczynę w poetyczną szatę ustrojonego wygaśnięcia owej dawnéj rodziny. Każdy umierający Herburt, tak prawi lud tamtejszy, przemieniał się w siwego orła, i obierał na skałach zamkowi przyległéj góry mieszkanie, gdzie gnieżdżąc się, młode swe wywodził pisklęta. Dopóki orły się gniezdziły i dopóki je szanowano, dopóty sprzyjało szczęście Herburtom. Lecz zniszczył go naraz jeden niebaczny potomek Herburtów, który niepomnąc na oddawaną część tymże orłom, ośmielił się ubić jednego z nich ze strzelby. Powróciwszy z polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał jego mały synek, którego całkiem zdrowego jeszcze w domu zostawił. Od tego to czasu uciekło szczęście i dostatek od Herburtów, a ich rodzina wygasła z powodu zabicia orła, na owym bezdzietnym śmiałku. *Żegota Pauli.*

Wesele Kniazia Włodzimierza.

(Z Danilewa, przełożył L. S.)

Zbiór starożytnych pieśni ruskich pod napisem: *Drewnia Stichotworenia,* w powtórzonem wydaniu w Moskwie 1818. r. z rozkazu Rumiańcowa, a staraniem Kałajdowicza. Za odkrycie i ochronę tych nieocenionych zabytków, należy się wdzięczność Prokofijowi Demidów. Rękopis ten, przechodząc przez różne ręce, pierwiastkowo w części tylko wydany został przez Jakubowicza w Moskwie 1804. r.

Twórcą, albo raczéj zbieraczem tych pieśni, tchnących duchem starosławiańskim, był Kirsza Daniłów, Kozak. Niewiadome jest miejsce urodzenia jego, jednakże z niektórych wyrazów i wzmianek w pieśniach jego, domyślać się można, że Sybir był jego ojczyzną, i że mieszkał w Kijowie. Utworów tych ani ze stylu, ani z niektórych przystósowań i porównań, odnosić nie można do czasów, które śpiewają, bo z nich samych daje się to wyczytać, iż autor żył za czasów Piotra W. Najpewniéj twierdzić można, iż Daniłów zebrał szczątki starych Włodzimierzowych powieści, krążących między gminem, i swoim sposobem przerobił. O istnieniu podobnych powieści i pieśni wiele jest świadectw; między innémi Tatyszczew w swojéj historyi rossyjskiéj powiada, iż za jego czasów (1768) śpiewano o godach Włodzimierza, do czego przytacza złomek staréj pieśni.

„Protiw dwora Putiatina
„Protiw terema Zybatina
„Staraho Putiaty temnoj lies.“

Większa część zbioru tego pieśni, poświęcona jest sławie Włodzimierza i jego bojarów, których podobnie, jak Karól W. darami i po-

czesnemi godami ściągał do swego dworu w Kijowie, i wyprawiał na różne wielkie przedsięwzięcia. Zabytków tych, nikt jeszcze nie tknął polskiém piórem, choć tyle w nich świeżości, tyle woni, zalatującéj z czasów minionych, tyle fantazyi i życia, jak w niewielu płodach nowoczesnych.

Oto jest cząstka tego zbioru: **Wesele Kniazia Włodzimierza:**

W sławnym grodzie stółecznym Kijewie,
U dobrego Kniazia Włodzimierza,
Było godowanie, czesne gody,
Było stołowanie, czesne stoły;
Na tych godach Kniaziów, Bojar, mnogo,
I potężnych bohatérów Rusi.
A gdy dzień stał w połowinie pory,
Stół książęcy w połowinie stoła:
Kniaź Włodzimierz wzradował się wielce,
Po jasnéj świetlicy rad przechadzał,
W czarnych przebierał kędziorach,
I to słowo Kniaź Włodzimierz zronił:
„Héj, jeśliście Kniazie, a Bojary,
„Więc potężne bohatéry Rusi!
„Z was w Kijewie ożeniony wszelki,
„Ja sam chodzę, i w bezżenstwie bujam,
„Narzeczoną ktoby mi naraił,
„A przekrasną naraił dziewicę,
„Coby kibić miała owszem gładką,
„Kibić gładką wierzchowała umem,
„Jak śnieg białe lica, — toż jagody
„Jak makowe kwiecie, jak sobole
„Brew czarną, a jasny wzrok sokoła."
Tu się większy za niższego chroni,
A od niższych Kniaź rzeczy nie ima,
Aż z za książęcego naraz stoła,
Aż z ławicy naraz bohatérskiéj,
Występuje Iwan, syn gościnny,
Wraz na miejsce stanie bohatérskie,
Wykrzyknie on Iwan dźwięcznym głosem.
„Hoj! jeśliś ty łaskaw Kniaź Włodzimierz,
„Zwól przed sobą rzecz krótką wytoczyć,
„Jedno słowo niesierdziste całe:
„Ja bywalec w złotéj ordzie bywał
„U groźnego króla Etmanuiła Etmanuiłowicza,
„Anom widział, dwie córy miał doma,
„Pierwsza córa Nastaszia królewna;
„Siedzi Afrozyna w wyżnim trzemie,
„Za trzydziestu stalnemi kłódkami,
„Bujne wiatry na nią nie wiewają,
„Śliczne słonce oblicza nie smali:
„Dziewka kibić nad podziw ma gładką,
„Kibić gładką, wszem wierzchuje umem,
„Jak śnieg białe lica, a jagody,
Jak makowe kwicie; jak sobole
„Brew czarna, a jasny wzrok sokoła;
„Ślij Kniaziu Dunaja w dziewosłęby!"
Kniaź Włodzimierz kijewski rozkaże
W czasz półtora wiadra, lać zielone
Wino, dla Iwana gościnnego,
Że naraił dziewicę na żonę.
Kniaź Włodzimierz przyzywa do spalni
K' sobie Dunaja Iwanowicza,
Téj treści rozgowor z nim zaczyna.
„Hoj! jeślisty Dunaj Iwanowicz!
„Wywiąż dla mnie usługę daleką.
„Jedź Dunaju! jedź do złotéj Ordy
„Do groźnego króla Etmanuiła Etmanuiłowicza
„W poczesnym zamiarze w dziewosłęby,
„Do królewny lubéj Afrozyny;
„Zabierz złoto z mojego pokładu,
„Trzysta źrebców, trzysta bohatérów."
Podał Dunajowi czaszę wina
Zielonego półtora wiadrową,
A więc miodu słodkiego róg turzy;
To zielone wypił Dunaj wino,
I róg turzy miodu najsłodszego.
Bohatérskie rozgorzały trzewa,
Wraz potężne rozeprą się bary
Dunajowe i Dunaj tak prawił:
„Słonce łaski! Kniaziu Włodzimierzu!
„Na co brać mi złoto z twych pokładów,
„Trzysta źrebców, na co bohatéry?
„Zwól jednego mołojca wziąść z sobą,
„Więc Ekima wziąść Iwanowicza
„Służebnego Aleszy Popowa."
Natenczas Włodzimierz Kniaź Kijewski,
Sam Ekima za rękę sprowadził:
„Ot Dunaju, daję ci parobka!"
W rychle Dunaj poczynił przyroby,
Rychléj jeszcze wyjeżdżają z grodu
Kijewa, w Ordę ziemię złotą.
Pojechali krzepcy mołojcowie,
A jechali wciąż jedną niedzielę,
A jechali wciąż drugą niedzielę,
Aż do złotéj Ordy dojechali,
Do groźnego króla Etmanuiła Etmanuiłowicza
Podług dworca królewskiego skaczą
Mołojcowie z koni, wraz przywiążą
Dziarskie konie przy dębowym słupie,
Wraz do zamku białokamiennego
Wchodzą — Dunaj w tę słowa tam prawi:
„Hoj! jeśliś ty królem w złotéj Ordzie!
„Zacz w tym zamku nie widno obrazu
„Zbawiciela? — ni modlić się komu?"
Na to prawił król na złotéj Ordzie,
I uśmiechnął się król: — „Jeśliś Dunaj
„Iwanowicz! za czém tu przybywasz,
„Czy jak drzewiéj służbić po staremu?"
Odpowiada Dunaj Iwanowicz:
„Hoj! jeśliś królem w złotéj Ordzie,
„Po staremu służbić nie przybywam;
„A przybywam na poczesne dzieło,
„Dzieło dobre w swadziebnym zamyśle,
„Z twoją sudar ulubioną córą
„Z Afrozyną, prześliczną królewną
„Kniaź Włodzimierz śluby chce skojarzyć.
A król na to rozsierdziem rozgore.
Czarne z głowy wyrywa kołtuny,
Na ceglanéj tarza się podłodze,
I w takowe słowa się ozowie:

(Koniec nastąpi.)

Panna Lenormand. *)

W Alençon w roku 1772 zrodzona panna Anna Marya Lenormand, otrzymała starowne wychowanie w sławném wówczas królewskiém opactwie Benedyktynek; od dzieciństwa zwracała na siebie uwagę przez łatwość w pojmowaniu metafizycznych kwestyi, i zadziwiającą skłonność do wybuchów natchnieniom podobnych. Już w siedmioletniéj panience łatwo poznać się dawała niewiasta, któréj nazwisko między zjawiskami dziewiętnastego wieku odznaczać się miało. Co zaszło w duchu młodéj uczennicy, tego nikt zgadnąć nie potrafi. Najlepiéj to sama panna Lenormand wyjawia w słowach: „byłam w sta-

*) Umieszczając ten artykuł w P. L. dalecy jesteśmy od mniemania, jakoby pana Lenormand, wieszczym obdarzona duchem, istotnie zgadowała przyszłość, lecz, że przebieglejszą tylko od innych była w kuglarskiéj sztuce.
P. R.

nie jawnego jasnowidzenia." Jakkolwiek bądź, stała się od lat siedmiu wieku swego, wyrocznią klasztoru i nadzwyczajne czyniła postępy w naukach. W chwili zwołania stanów Ludwika XVI. przepowiedziała Lenormand upadek Monarchii, przez ośm wieków istnienia ustalonéj, i uświęconéj tylu historycznemi pamiątkami. W przeczuciach swych widziała natchniona, rozproszone duchowieństwo, zniesione i zburzone klasztory, zakonnice bez schronienia, i z prorokiem starożytności zawołała: „biada Niniwie!" Ledwo co panna Lenormand lat 18. doszła, gdy nazwisko jéj w salonach paryzkich głośném się stało. W roku 17. do Paryża przybyła, i do najcelniejszych towarzystw przyjętą była; zapytywana o radę nietylko przez osoby, przerażone rewolucyą, lecz przez naczelników tejże. Maxymilian Robespierre, Saint Just, Marat, Hebert, udawali się do jéj gabinetu, i otrzymywali od niéj rady, co jeżeli nie zewszystkiem obejmowały przepowiedzenie przyszłości, odznaczały się jednak duchem swobodnym, roztropnym i umiarkowanym; Panna Lenormand odważyła się przepowiedzieć owym dumnym Trybunom, że w własnych dziełach zgubę znajdą, i że staną się ofiarą krwawego widowiska, w którém tak czynny udział mieli.

Odtąd atoli panna Lenormand nie ograniczała się na własne natchnienia; obeznała się bowiem z filozofią hermetyczną (!) dociekła tajemnic starożytnych, i poznała nauki Aristotelesa (?), zatrudniała się nauką liczbową, rachubami algebraicznemi, jeometryą praktyczną i analityczną, nabyła wyższego ukształcenia, a mianowicie ową zręczność i pewność w zdaniu, tak potrzebną jéj zawodowi. (!) W czasie rewolucyjnego uniesienia, zajmującego wszystkie umysły, gdzie najumiarkowańsi nawet, zmuszani byli przystąpić do stronnictwa jakowego, nieukrywała bynajmniéj panna Lenormand, przychylności ku stronnictwu królewskiemu, i sama się poświęcała dla uratowania królowéj. Wzmowie z panem Michonis administratorem więzień, kilkakroć widziała tajemnie uwięzioną królową i już wszystko do ucieczki przygotowała; lecz Marya Antonina, przypomniała sobie, że jest matką. Nie mogąc się skłonić do opuszczenia dzieci swych: ofiaruję, mówiła z ochotą życie, w nadziei uratowania syna i córki. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Uwiadomienie literackie.

Do najciekawszych i najważniejszych przedmiotów naukowych, należą także i *starożytności.* One to są pierwszą podstawą dziejów, obeznanie się z niemi nader potrzebne artyście, a poeta i powieściopisarz, w dziele opisującém starożytności krajowe, niejeden dla siebie ciekawy znajdzie przedmiot. My jednak obok innych narodów sami z żalem niemożemy dotąd pokazać dzieła, któreby nam przechowało liczne pamiątki rodzinne, a z wstydem wyznać potrzeba, iż lepiéj znamy starożytności rzymskie i mniéj nas obchodzące może francuzkie, niżeli zabytki ojczyste, dające nam wierne wyobrażenie życia domowego i publicznego naszych przodków. Powodowany niezliczonemi korzyściami z tegoż przedmiotu wypływającemi, przedsięwziąłem wydać dzieło: *Starożytności galicyjskie,* któreby w wiernych rysunkach i dokładném opisaniu, przedstawiało wszelkie pomniki, znajdujące się w różnych stronach kraju naszego, jako to: zabytki malarstwa i rzeźbiarstwa, wizerunki sławnych osób, starych nagrobków, ubiorów, zbroi, sprzętów i tym podobnych ciekawych rzeczy.

Całe dzieło złożone z 49 rycin i opisania, na pięknym zagranicznym papierze drukowanego, wyjdzie w 10 zeszytach i kosztuje w drodze przedpłaty 10 zlr. mon. konw. czyli 40 złtp. Pierwszy zeszyt zawierający obrazy *Stanisława i Anny z Kunowy Oświecimów, posąg starożytny na górze Wronowskich i grobowiec Rafała Tarnowskiego* z początku XV. wieku, wraz z drukowanym textem i pięknemi rytowanemi okładkami już wyszedł z pod prassy. Odtąd, co miesiąc, po zeszycie wychodzić będzie, a do ostatniego dziesiątego zeszytu dołączy się ładny rytowany tytuł, spis przedmiotów i prenumerantów, jako wspieraczy niniejszego przedsięwzięcia. — Prenumeratę przyjmują wszelkie księgarnie i handle krajowe i zagraniczne, prócz tego sam wydawca pod adressą księgarni B. Jabłońskiego, na przeciw łacińskiéj katedry we Lwowie pod Nrem 30. Prenumerujący siedm eksemplarzy dorazu, otrzyma ósmy bezpłatnie. Ponieważ zaś nakład dzieła tego znacznych wymaga kosztów, przetoż uprasza wydawca o spieszne zamawianie, albowiem nad zaprenumerowaną ilość, więcéj eksemplarzy tłoczyć się nie będzie. Prócz tego obiecuje wydawca, jeżeli się dostateczna liczba przedpłacicieli zbierze, do późniejszych zeszytów dołączyć bezpłatnie całe obszerne drukowane rozprawy, tyczące się przedmiotów starożytności krajowych i inne pomniki historyczne, które osobne dla siebie dzieła stanowić będą. **Żegota Pauli.**

Prenumeruje się na 2 zeszyty 2 zltr. w M. K. czyli 8 złtp. potem płaci się przy odbieraniu każdego 1 zltr. w M. K. czyli 4 złtp. ostatni zeszyt wydaje się bezpłatnie.

Szanowni rodacy! Od was to zależy wsparcie tego z wszechmiar potrzebnego dzieła; prócz niezliczonych korzyści skłonić was do tego powinna wrodzona miłość do przodków, których życia dzieło niniejsze wiernym będzie obrazem; a ten wdowi grosz za nabycie onegoż rzucony, wyrwie zagładzie niejeden drogi pomnik, który wkrótce może stanie się łupem wszystko niszczącego czasu.

(Cały nakład tego dzieła, robiony tylko w 150 exempl.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)